



NASZ BIULETYN



Z Galerii „Pod Wieżą”

A l b u m

Pracownia arteterapii (od 1980 r.) i Galeria „Pod Wieżą” (od 1992 r.) w Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Rybniku wg założeń psychiatrii z lat 80 tych, miały wypełniać pacjentowi choremu psychicznie czasoprzestrzeń między posiłkiem a tabletką, łóżkiem a kratą okienną, psychozą a czasoprzestrzenią realną. Dobrze było wtedy powiedzieć, że pacjent chory psychicznie, który drze kartkę papieru na części i jest przez to zajęty, jest dobrym pacjentem. Dzisiaj mamy świadomość, że za czas prawie 30 lat naszej działalności terapeutycznej stało się kilka rzeczy dodatkowych. Pacjent, który psychicznie okazał się nie tylko dobry albo zły, bezpieczny albo niebezpieczny, okazał się też taki, że mimo choroby i doświadczenia przez los, ma swoje uczucia, doznania, nastroje, emocje i najczęściej wysoki intelekt oraz od czasu do czasu talent.

Od pewnego czasu dojrzewiała w nas myśl, by zebrać prace prezentowane w „Naszym Biuletynie” w ramach Galerii „Pod Wieżą” i zaprezentować je w stosownym zbiorze na jaki zasługują. Niestety z różnych przyczyn, a najpewniej jak Państwo domyślacie się z przyczyn finansowych, odkłada się to w czasie. Zatem zanim ukażą się one w wersji pozwalającej poczuć zapach farby drukarskiej, proponujemy zapoznać się z nimi w wersji elektronicznej. Oczywiście nośnik ten pozwala wiele prac oglądać w kolorze, co niestety nie było osiągalne w biuletynie. Prezentowany zbiór ma jeszcze ten atut, iż pozwala na stałe rozszerzanie objętości, o ile autorzy prac nie powiedzą „stop”. W tym miejscu wypada nam podziękować wszystkim Autorom, których prace pojawiły się kartach „Naszego Biuletynu”, co niniejszym czynimy.

Andrzej Obuchowicz
autor recenzji do prezentowanych obrazów

Krzysztof Kutryb
red. „Nasz Biuletyn”

Rybnik, dnia 01.06.2008 r.



Powyżej przedstawiam dwie kompozycje. Czy są one ładne, śliczne albo „jak żywe”? Jedna z nich to rysunek Marii Z., pacjentki hospitalizowanej w naszym szpitalu przez kilkanaście lat. Autorem drugiej /obrazu olejnego/ jest francuski erudyta z kartezjańskim duchem, Jean Dubuffet, jeden z najwybitniejszych artystów światowej sztuki XX wieku.

Realna rzeczywistość Marysi Z. /ta poza obrazem/: to odrzucenie przez rodziców, dwoje dzieci w Domu Dziecka, grupa inwalidzka i zasiłek z Opieki Społecznej oraz iloraz inteligencji 57.

Jean Dubuffet. Jego rzeczywistość na obrazie i poza nim to: odejście od kultury i sztuki uczonej z poczuciem, że proponowane mu potrawy i sposób ich konsumowania przy stole ukształtowanych pojęć piękna i tradycji, mogą wywołać niestrawność. Jego twórczym zawołaniem było: „Pokażcie mi tego waszego normalnego człowieka! Czyż akt twórczy z krańcowym napięciem jakiego wymaga, z wysoką gorączką, która mu towarzyszy - może być kiedykolwiek normalny?”.

Maria Z. /48 letnia kobieta podówczas/, zamiast wołać, ujęła swoją postać na obrazie tak, że podąża ona w kierunku lewej strony kartki. /jeśli lewą stronę kartki kojarzyć z przeszłością, choćby wg naszej cywilizacji europejskiej, to czyż Marysia zamiast wołać, nie poszła aby we wspomnienia? Widać przecież na rysunku, że ma wydatne usteczka i rumiany policzek/. Szkoda tylko, że w swoim życiu, zupełnie inaczej niż Dubuffet, wyszła na rysowaniu i malowaniu.



Gabriel D. ujął na obrazie /techniką farb wodnych/ twarz. Czy swoją? Mimo dużego formatu obrazu „zabrakło” miejsca na czoło. Są za to duże oczy i ryba - tam gdzie powinien być nos - a która nie wiadomo /?/ skąd się wzięła. Woryginalie obraz jest klasycznie kolorowy, tzn. obok czerwieni są błękity, obok błękitów biel i jeszcze trochę zieleni. W bardzo malarskiej strukturze znalazły swoje miejsce algebraiczne znaki „+” i „-” /w okolicach brody/; a może są to tylko linia prosta i linie prostopadłe?

Przy całej komplikacji obrazu twarzy może najlepiej byłoby spojrzeć na nią tak:

poziom czoła - nadświadomość,
 poziom okolic nosa - świadomość,
 poziom podbródka - podświadomość.

Przypuszczać można. Jeżeli poziom czoła oznacza: coś z ducha, przyszłość i niebo, to powtórzę, że na obrazie „zabrakło” miejsca na czoło. Jeżeli poziom okolic nosa oznacza: człowieka, „tu i teraz” oraz czyściec, a poziom podbródka: zwierzę, przeszłość i piekło, to na obrazie najwięcej jest czyśćca i piekła, a „+” i „-” stają się symptomatyczne.* W takim sensie, to jednak nie obraz jest „piekielny” /bo jest bardzo ładny/, lecz możliwe jest, że choroba autora bywa dramatyczna i piekielna. Czy taką właśnie chorobę z jej psychotycznymi doznaniem zrelacjonował kiedyś psychiatrze autor obrazu? Nie wiem? Nie było mnie przy tym. Natomiast wiem, że w okresie tworzenia takich jak ten obrazów, pacjent był nieraz ściągany z krat okiennych. Możliwe też, że o szczegółach choroby można byłoby dowiedzieć się więcej, odnotowując na obrazie motywy: oczu, ust, ryb, wody i poddając je interpretacji, zważywszy na to, że za każdym z wymienionych motywów kryje się głęboka symbolika. Żeby o pacjencie nie wiedzieć za dużo, można odstąpić od tłumaczenia symboliki kolorów na rzecz ich czystej kontemplacji albo dobrze się stało, że reprodukcja obrazu jest tylko czarno - biała.

* - Symptomatyczne, w rozważaniu znaków plus i minus, rozumiem jako dopuszczalne i możliwe to, co kryje się za wypowiedzeniem czegoś takiego, jak np.: „zysk albo w pysk”, „wóz albo przewóz”, „ryzyk fizyk”.



Roman L. Jest autorem przedstawionego tutaj obrazu.

Kolorowy świat roślin nawiązuje do ludzkich zachowań. Czysta przyroda.

Pana Romana znam od 1993 r. Poznaliśmy się na oddz. XI albo XIII, już nie pamiętam, który z nich wtedy był oddziałem męskim?

Pierwsze rysunki na zajęciach w grupie wskazywały, że jego kompozycje urosną do jednej z największych twórczości w naszym szpitalu na przestrzeni lat. Pan Roman tworzył za każdym pobyt w szpitalu i czasami w domu. Świat roślin, kobieta i mężczyzna, aluzja i metafora oraz układ mandali, to główne motywy i sposoby na przedstawianie jego doznań, wizji, marzeń i tematów. Ulubioną techniką stała się technika pasteli.

Autor, o spojrzeniu, którego powinien doświadczyć każdy, kto chce być godziwym terapeutą i za którym kryje się życiorys o sile ekspresji wystarczającej dla kilku innych osób, sam o sobie niedawno napisał tak:

“Moje wyobrażenie o Bogu, boskich zastępach, o ludziach jest zwiewne, delikatne, nierealne. Są to jakby opary wody, które pod wpływem wiatru znikają. Nie szukam tam bałwochwalstwa, a raczej uduchowionej części swojej osobowości, miękkiej i słodkiej harmonii, którą uważam za istniejącą i wyrażam ją kolorami i symetrią oraz nadrabiam falą przenikających się barw” – Roman L. 27.04.04 r.

(Jaka harmonia obrazu i słowa w dysharmonii życia – przyp. A. O.).